

Mariusz Moszkowicz

Tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa z którymi zetknąłem się w PRL.

W latach osiemdziesiątych Służba Bezpieczeństwa (dalej SB) miała 90 tysięcy tajnych współpracowników (dalej TW), którzy zajmowali się śledzeniem i donoszeniem na swoich rodaków. Niestety poznaliśmy nazwiska tylko nielicznych spośród nich. Znakomita większość teczek z materiałami o TW i ich donosami została spalona w latach 1989 i 1990, gdy premierem rządu był Tadeusz Mazowiecki, a ministrami spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak i Krzysztof Kozłowski. Nie wiem czy spalenie tych materiałów było uzgodnione w czasie obrad Okrągłego Stołu, ale co najmniej zastanawiające jest, że nie przerwali tego premier Mazowiecki i minister Kozłowski, którzy do Sejmu weszli z ramienia ówczesnej „Solidarności”.

Służba Bezpieczeństwa spaliła tecki tych TW, którzy byli do końca aktywni i donosili do ostatniej chwili istnienia PRL. Nie spalono materiałów TW, którzy z jakichś powodów przerwali współpracę z SB. Ich tecki zostały przeniesione do archiwum, gdzie przetrwały do końca istnienia SB. Obecnie znajdują się w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: IPN).

Poznałem nazwiska pięciu TW, z którymi w czasach PRL utrzymywałem mniej lub bardziej ściśle kontakty. Z dwoma z nich zetknąłem się w działalności podziemnej. Oczywiście o tym, że współpracowali z SB, dowiedziałem się dopiero po roku dwutysięcznym.

Maleszka Lesław

Maleszka Lesław, ur. 15 XI 1952 w Zakopanem. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Wydz. Filologicznego, kierunek polonistyka (1977). Rozpracowywany z całą grupą, zatrzymany i w IV 1976 zwerbowany przez SB. Od V 1976 składał SB doniesienia. Najważniejszy TW SB w SKS i w kręgach opozycji w Krakowie i środowisku KOR/KSS KOR, umożliwił stały dopływ informacji oraz kombinacje operacyjne i dezintegracyjne. W l. 80 nadal rozpracowywał b. działaczy SKS i KOR, niezależne pismo „Arka” oraz WiP, a w szczególności kierownicze struktury opozycji, pomagając SB w ich dezintegracji.

Jedną z nich był chyba najlepszy współpracownik SB, jakiego kiedykolwiek mieli, Lesław Maleszka TW „Ketman”. Był on ikoną krakowskiej opozycji już w latach siedemdziesiątych, gdy prowadził jawną działalność w ramach opozycyjnego wobec komunistycznych władz Studenckiego Komitetu Solidarności. Tajnym współpracownikiem SB był od 1976 do 1990 r.

Prowadząc konspiracyjną działalność antykomunistyczną, przestrzegałem zasady niespotkania się z osobami, które działały jawnie i były znane SB. Dlatego z Maleszką spotkałem się dopiero na wiosnę 1989 r. Od wiosny 1988 r. nasza drukarnia (Małopolskie Wydawnictwo Prasowe) drukowała dla „Solidarności” Huty im. Lenina podziemne pismo Nowohuckiego Biuletynu Solidarności, którego redaktorem był Maleszka. Pewnego dnia Jerzy Szmid miał coś do załatwienia z Maleszką i podjechalśmy w pobliże jego mieszkania. Ze względu na to, że był to już czas obrad Okrągłego Stołu, dałem się namówić i nie zostałem jak zwykle w samochodzie, lecz poszliśmy razem do mieszkania Maleszki. Potem spotykałem się z nim wielokrotnie i przyznam, że dobrze mi się z nim dyskutowało. Miał zwyczaj chodzenia w czasie dyskusji, stawiając zamasytne wielkie kroki. Ostatni raz spotkałem go w 1991 może 1992 roku, na ul. Szewskiej. Był wówczas zastępcą redaktora naczelnego „Gazety Krakowskiej”. Szedł w stronę Bagateli z szeroko rozłożoną gazetą i coś tam czytał. Podjechałem z tyłu cichutko samochodem i głośno zatrąbiłem. Odskoczył i popatrzył, kto mu robi taki dowcip. Zatrzymałem się, zapytałem co tam ciekawego zamieścili w „Krakowskiej”, że idzie taki zaczytany. Chwilę porozmawialiśmy i to był ostatni raz.

Wspomnę jeszcze o jednym spotkaniu z Maleszką. Na początku drugiej połowy lat osiemdziesiątych udzielałem się w Krakowskiej Wspólnocie Akademickiej, działającej przy Duszpasterstwie Księży Misjonarzy „Na Miasteczku”. W dziesiątą rocznicę zamordowania Stanisława Pyjasa, KWA zorganizowała spotkanie z jego kolegą Lesławem Maleszką. Byłem na nim. Nie pamiętam szczegółów, ale zapamiętałem jedno, zaskoczyło mnie to, jak bardzo Maleszka starał się przekonać słuchających, że Służba Bezpieczeństwa nie miała nic wspólnego ze śmiercią Stanisława Pyjasa. Oczywiście wówczas i przez szereg kolejnych lat, nawet do głowy mi nie przyszło, że Maleszka może być TW SB.

Karkosza Henryk Władysław

Karkosza Henryk Władysław, ur. 25 V 1953 r. w Mielcu. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Wydz. Prawa (1978). 1979-1990 jeden z najważniejszych i najlepiej opłacanych TW SB w Krakowie, udzielający kluczowych informacji nt. struktur drugiego obiegu i działań opozycji w Krakowie i Małopolsce. Uczestnik kombinacji operacyjnych i działań dezintegracyjnych, szczególnie wobec struktur drugiego obiegu w celu ich likwidacji lub objęcia kontrolą operacyjną SB.

Drugim współpracownikiem SB, którego poznałem w czasie działalności podziemnej był Henryk Karkosza TW „Monika”. Przez szereg lat spotykałem się osobami działającymi w kierowanym przez niego wydawnictwie Oficyna Literacka. Odbierałem od nich podziemne wydawnictwa. Nigdy nie wystąpiła konieczność spotkania się z nim osobiście, a jak pisałem powyżej, jeżeli nie musiałem unikałem zawierania znajomości z osobami działającymi w podziemiu. Z Karkoszą zetknąłem się już w bezpiecznym okresie, bo dopiero w okolicach czerwcowych wyborów 1989 r. W jakiejś sprawie pojechałem do niego z Jerzym Szmidem. Ciekawie mieszkał. Był to domek jednorodzinny wybudowany na dziedzińcu, otoczony ze wszystkich stron rzędami kamienic. Wchodziło się do niego przechodząc przez jedną z nich przy obecnej ulicy Dunin-Wąsowicza (w PRL była to ul. Smoleńsk).

To był jedynie epizod. Piszę o tym, żeby odnotować ten fakt.

Opis zawartości

Tytuł

Teczka personalna tajnego współpracownika ps. "Sokół": Andrzejewski
Paweł, imię ojca: Władysław, data urodzenia: 24-09-1962

Kilkanaście lat temu przeglądając inwentarz IPN trafiłem na materiały tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Sokół”. Był nim kolega mojego brata. Chyba w 1984 r. zgłosił się on na ochotnika do ZOMO, które zajmowały się rozpędzaniem za pomocą gumowych pałek i gazów łzawiących demonstrujących wówczas Polaków. Chłopakom którzy mieli odbyć dwuletnią zasadniczą służbę wojskową, zamiast tego władze PRL proponowały roczną służbę w ZOMO. Ten chłopak swoją decyzję tłumaczył tym, że chciał ratować mojego brata i dlatego poszedł dobrowolnie do ZOMO. A sprawa wyglądała tak. W 1982 r. przywiozłem z Krakowa do Radomska (tam mieszkali moi rodzice) kasetę magnetofonową z piosenkami internowanych. Po pewnym czasie brat pożyczył ją m.in. temu właśnie koledze, który jak opowiadał, zabrał ją do Fabryki Maszyn gdzie pracował i puszczał kolegom. Ktoś doniósł do SB i go zatrzymano. W trakcie przesłuchania esbecy pytali go skąd ma tę kasetę, a on nie chciał tego powiedzieć. Dali mu więc wybór, albo powie, albo zgłosi się na ochotnika do ZOMO. I on nie chcąc wydać mojego brata poszedł do ZOMO. Przyznam, że dla mnie ta opowieść to fantazjowanie, w celu usprawiedliwienia swojej decyzji o zgłoszeniu się do ZOMO.

Po tym jak został zomowcem przestałem mu podawać rękę i go unikałem. Pewnego dnia brat poprosił mnie, żeby go wraz ze znajomymi zawieść samochodem na imprezę, gdzieś w okolicy Radomska, bo nie mieli możliwości dotrzeć tam autobusem. Wśród tych osób był zomowiec i jego dziewczyna. Nie chciałem się zgodzić. Po usilnych prośbach brata ustąpiłem, ale powiedziałem mu jak to ma się odbyć. Zomowiec z dziewczyną miał czekać koło pewnego kiosku. Ja tam podjechałem i gdy oni wsiadali, wyszedłem z samochodu i poszedłem do kiosku. Pokręciłem się przy nim chwilę, wróciłem do samochodu i nic nie mówiąc zapaliłem silnik i ruszyłem. Gdy ich zawiozłem na miejsce wysiedli, powiedzieli cześć, ja się nie odezwałem i odjechałem. Brat mi potem mówił, że wszyscy się zorientowali, że po to poszedłem do kiosku, żeby się z zomowcem nie przywitać. Odpowiedziałem, że właśnie o to mi chodziło, żeby się zorientowali. Nigdy więcej gościa nie spotkałem.

Dodam jeszcze, że kiedyś kolega-zomowiec opowiadał bratu jak wyglądają ich działania w czasie demonstracji. Mówił między innymi o tym, że zanim wystrzelą gaz łzawiący (nabój miał kształt walca), od góry nasypują szkiełka z rozbitych samochodowych szyb, które po wystrzeleniu lecą w stronę demonstrujących.

Jak już pisałem kilkanaście lat temu dowiedziałem się, że chłopak ten był tajnym współpracownikiem SB. Był nim w latach 1983 – 1984. Przypuszczam, że rzeczywiście mógł przynieść tę kasetę z piosenkami do pracy i ktoś o tym doniósł SB. Ci go wzięli w swoje łapy i podpisał zobowiązanie do współpracy. W 1984 roku poszedł do ZOMO i współpracę zakończono. Zapewne odpowiedź na pytanie jak to dokładnie wyglądało i co doniósł SB, znajduje się w jego teczce tajnego współpracownika. Muszę w końcu do niej zaglądnąć.



Jesienią 1983 r. odwiedził mnie w akademiku kolega, z którym znałem się już około 10 lat. Chciał ze mną porozmawiać w cztery oczy. Rozpoczął właśnie pierwszy rok studiów i wraz z nowymi kolegami imprezował w „Warszawiance”, która znajdowała się w lokalu przy obecnej ul. Dunajewskiego 4. Tam doszło do jakiejś bójki, w której on nie uczestniczył, ale przyjechała milicja, wszystkich zgarnęła, spisała i wypuściła. Po pewnym czasie dostał wezwanie na „Mogilską” do funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa. Ten zaczął go nakłaniać do podpisania zobowiązania o współpracy. Obiecał, że mu pomogą w studiach i straszył, że w przypadku, gdy się nie zgodzi wyleci ze studiów i już za miesiąc będzie w wojsku, gdzie spędzi dwa lata. Gdy z niego wyjdzie koledzy będą już na trzecim roku studiów.

Na kolejne wezwanie przyszedł z ojcem, który w tym celu specjalnie przyjechał do Krakowa. Jednak ojca nie wpuszczono, bo jak go poinformowano na wejściu, wezwanie jest tylko dla syna a syn jest pełnoletni. Chłopak był tym bardzo zestresowany. Wiedział, że mam wrogi stosunek do PRL. Pytał mnie co ma zrobić. Poradziłem mu, żeby stanowczo demonstrował swoją odmowę. Tłumaczyłem, że nie może mówić, że nie chce, że wolałby tego nie podpisywać, itp. Musi twardo dać esbekowi do zrozumienia, że tylko traci czas, że on się nie zgodzi. Wówczas mu odpuści i nic mu nie zrobi. Doradzałem, żeby powiedział, że on się zupełnie do tego nie nadaje, że na pierwszej imprezie, o tym opowie. Żeby powiedział, róbcie co chcecie, ja się nie zgodzę. Za jakiś czas spotkaliśmy się znowu i zapytałem go co z tą sprawą, odpowiedział, że ma już spokój.

Około 10 lat temu przeglądając inwentarz IPN trafiłem na teczkę tajnego współpracownika SB, którym był ten kolega. Z opisu wynika, że współpracował z SB od roku 1983 do 1986. Lata mijają, a ja jej nie przeglądałem, ale w końcu muszę tam zajrzeć. Ciekawe czy będzie coś na mój temat. Obstawiam, że nie.

Opis zawartości

Tytuł

Teczka personalna informatora pseudonim "Danka" dot.
, imię ojca: Waław, ur. 04-05-1935 r.

Na koniec zostawiłem z kilku powodów osobę szczególną. Jako jedyna nie pochodziła z mojego pokolenia, lecz pokolenia moich rodziców. Znałem ją nie tylko ja, ale również moi rodzice. Zobowiązanie do współpracy podpisała w 1954 r. a więc w czasach stalinowskich. W chwili podpisywania zobowiązania była najmłodsza z wszystkich opisywanych tu TW. I chyba najważniejsza różnica, w tym przypadku przejrzałem znajdujące się w archiwum IPN, wytworzone w czasie współpracy dokumenty, zaskoczenie było duże i bardzo pozytywne.

Grupa kilku chłopców, od lat spędzała wspólnie czas. Niektórzy z nich byli kolegów ze szkolnej ławy, właśnie zdali maturę i rozpoczęli pracę w Hucie Stalowa Wola. Mieli po 18-19 lat. Gdy się spotykali w mieszkaniach słuchali w radiu muzyki, a czasem chociaż niezbyt często, zachodnich rozgłośni jak Radio Wolna Europa (dalej: RWE). O tym, że słuchają zakazanych zachodnich stacji radiowych, Urząd Bezpieczeństwa dowiedział się w trakcie przesłuchania jednego z chłopców należących do tej grupy. Zeznał on, że jednym z uczestników tych spotkań jest opisywany tu mój znajomy. Ubecy postanowili przeprowadzić z nim rozmowę, w służącym do tego typu spotkań lokalu, którym było oddane do dyspozycji UB mieszkanie w bloku. Zajął się tym funkcjonariusz UB st. sierż. Feliks Bobowski. Do rozmowy doszło 7 kwietnia 1954 r. W jej trakcie Bobowski przycisnął chłopaka (miał wówczas 19 lat), postraszył konsekwencjami i ten podpisał poniższe zobowiązanie.

Zobowiązanie

Ja [redacted] zobowiązuje się za dotychczasowe moje przestępstwo współpracy z organami Bezpieczeństwa Publicznego pomagać w wykrywaniu i zwalczaniu wrogów Polski Ludowej tj: szpiegów, dywersantów, sabotażystów, członków nielegalnych organizacji i innych, którzy prowadząc wrogą działalność starają się przeszkadzać w budownictwie socjalistycznym. Powierzone mi zadania przez pracownika organów Bezpieczeństwa będą wykonywać w oznaczonych terminach i podawać będą wiadomości polegające na prawdziwie, a także zobowiązuje się do punktualnego wychodzenia na umówiane spotkania. Celem zachowania ściślejszej tajemnicy informacje swoje przekazywać będą pisemnie podpisując ich pseudonimem „Danka”. Wrazie gdy nie zastosuję się do powyższego zobowiązania i w jakikolwiek sposób naruszę jego treść lub zdradzę tajemnicę współpracy z organami B.P. do kolegów czy też najbliższej rodziny zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej zgodnie z prawem o czym z góry zostałem uprzedzony i na to składam swój własnoręczny podpis.

[redacted]
Danka

Stalowa Wola dn. 9 V 1954r.

Po tym spotkaniu doszło do kolejnych. W ich trakcie chłopak nie przekazał ubekowi żadnych istotnych informacji. Zresztą nawet nie mógł tego zrobić, bo największym „przestępstwem”, w którym uczestniczył, było słuchanie zachodnich rozgłośni radiowych. Przypuszczam, że chłopak po pierwszej rozmowie z ubekiem był przerażony całą sytuacją, w dodatku nie mógł z nikim o tym porozmawiać. Zresztą jego ojciec zginął, gdy on miał 11 lat. Jednak pomimo to, że były to czasy stalinowskie i sama nazwa Urząd Bezpieczeństwa wzbudzała wśród Polaków grozę, chłopak był na tyle moralnie mocny, że nie patrząc na konsekwencje, postanowił zerwać współpracę. Na spotkaniu w dniu 25 maja 1954 r. przekazał Bobowskiemu pismo, w którym kategorycznie oświadczył, że zrywa współpracę z UB, bo sumienie nie pozwala mu na to by, donosić na kolegów. Pomimo tego, ubek Bobkowski wciąż naciskał i wyznaczał chłopakowi kolejne spotkania. Trwało to kilka miesięcy. Wskutek twardej postawy i zdecydowanej odmowy współpracy, chor. Bobowski (w tym czasie awansował ze stopnia st. sierżanta na chorążego), doszedł do wniosku, że chłopaka nie da się złamać po czym sporządził poniższe pismo:

Stalowa Wola dnia 13. I. 1956

Ścisłe tajne. F

Łoz Nr.

Charakterystyka pracy inf. ps. „Danka”

Wym. inf. został zawerbowany dnia 9. IV. 54r.
na materiałach kompromitujących
przez Ref. sek. IV. Ob. U.B.P. Nr 7. Bobowskiego
do rozpracowania wrogiego środowiska
młodzieżowego na terenie Stalowej Woli,
wywodzącego się z nielegalnej Organizacji
„Młoda Polska”. W czasie współpracy
otrzymano 11. doniesień nieprzedstawiających
więcej wartości operacyjnej.
Od współpracy z Org. B.P. uchyła się na
spotkaniu nieprzychodzą
w dniu 25. V. 1954r. na spotkaniu doręczył
oświadczenie w którym kategorycznie
odmawia współpracy z Org. B.P. tłumacząc
tym że na współpracę nie pozwala mu
sumienie, donosząc o swoich kolegach.

Ref. sek. IV. Ob. U.B.P. Nr 7

Bobowski Feliks chor.

Kilka dni później skierowano do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie wnioski o wyrejestrowanie informatora „Danka” i przekazanie jego teczek personalnej oraz roboczej do archiwum, co ostatecznie zostało zatwierdzone 15 stycznia 1956 r.

Historia ta dowodzi, że możliwe było odmówienie podjęcia współpracy, a nawet jej zerwanie i nie tylko z SB w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, ale również z UB w czasach stalinowskich. Wystarczyło mieć odpowiednio mocny kręgosłup moralny.

Co ciekawe przez kilkadziesiąt kolejnych lat ubek i jego ofiara, na pewno niejednokrotnie trafiali na siebie, bo obaj mieszkali w Stalowej Woli. Jak wyglądały te spotkania i czy kiedykolwiek rozmawiali ze sobą, już się nie dowiemy. Dokumenty te poznałem gdy jeszcze żył opisywany tu chłopak, ale pomimo to, że znałem go dosyć dobrze, uznałem, że nie powinienem z nim o tym rozmawiać. Żałuję, że mój tato przed śmiercią nie obejrzał tych materiałów, a wiedział ode mnie, że takie istnieją. Zbyt późno się po nie wybrałem.

Na koniec napiszę jeszcze kilka słów o funkcjonariuszu UB Franciszku Bobowskim.

Urodził się 31 VIII 1931 r. w Baryczce pow. strzyżowski, syn Franciszka i Zuzanny z d. Sitek. Od października 1952 r. funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa w Brzozowie, następnie w Rzeszowie skąd został oddelegowany do Stalowej Woli, gdzie do stycznia 1957 r. pełnił funkcję oficera operacyjnego UB w Hucie Stalowa Wola. Następnie przeszedł do pracy w Komitecie Miejskim PZPR w Stalowej Woli, gdzie pracował co najmniej do 1974 r. Zmarł 8 IX 2006 r. i został pochowany na cmentarzu w Stalowej Woli.

Jego brat Kazimierz ur. 13 VIII 1937 r. również pracował w organach bezpieczeństwa PRL. Od 1962 r. był funkcjonariuszem SB w Nisku, a następnie w Tarnobrzegu i Stalowej Woli. Po czerwcowych wyborach w 1989 r. i upadku komunistycznej dyktatury, zwolniony z pracy w SB. Miał wówczas 52 lata i prawdopodobnie przeszedł na emeryturę. Zmarł 24 VI 2009 r. i został pochowany na cmentarzu w Stalowej Woli.